KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 gr.

Piątek 10 grudnia 1937 r.

Boje o Nankin trwają

Odwrót głównych sił chińskich — Japończycy czekają na dobrowolną kapitulację stolicy — Przedmieścia Nankinu w płomieniach

TOKIO. — Agencja Domei donosi, że **oddziały wojsk japońskich zajęły wszystkie ważne punkty strategiczne dookoła Nankinu.**

Od chwili wyjazdu marszałka Czang - Kai - Szeka, obronę Nankinu prowadzi dowódca garnizonu gen. Tang - Czeng - Czic.

Oddziały wojsk chińskich stawiają jeszcze nieznaczny opór. Jednak, jak się zdaje, troszczą się one głównie o zabezpieczenie odwrotu głównych sił chińskich, opuszczających Nankin.

Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach stwierdza, iż **walki w dalszym ciągu toczą się na przedmieściach Nankinu, lecz miasto samo nie zostało zajęte. Japończycy zajęli dwie spośród 11 bram, prowadzących do Nankinu.**

Sztab japoński najwidoczniej **nie chce zdobywać miasta szturmem i narazić żołnierzy na krwawe walki uliczne, wyczekując dobrowolnej kapitulacji stolicy Chin.**

Tymczasem do Nankinu przybyła wyborowa dywizja wojsk marszałka Czang - Kai - Szeka, celem wzmocnienia garnizonu i zastąpienia słabo wyekwipowanych i niedoświadczonych wojsk prowincjonalnych.

Przedmieścia Nankinu stoją w płomieniach. Sztab japoński zawezwał korpus dyplomatyczny i konsularny w Nankinie do niezwłocznego opuszczenia miasta oraz wycofania z obrębu działań wojennych samochodów i statków, należących do cudzoziemców.

Urzędnicy ambasad amerykańskiej, niemieckiej i brytyjskiej nocują na statkach na rzece Niebieskiej (Jang - Tse).

Jeden z generałów japońskich został ranny, gdy na czele swych oddziałów prowadził natarcie na Nankin.

Źródła japońskie donoszą, jakoby **marszałek Czang - Kai - Szek zamierzał ustąpić.** Jako następcy jego wymienieni są Wang - Czing - Uej i Czang - Czun. Generałowie Czung - Szi i Czen - Czeng mają objąć dowództwo wojsk chińskich.

SZANGHAJ. — Dziennik „Takungpao" daje następujący opis walk, jakie toczyły się onegdaj na przedmieściach Nankinu:

„W obłokach dymu ogarniających całe miasto, a wywołanych przez pożary wzniecone przez samoloty japońskie, toczyły się walki na przedmieściach, wstrzymując na razie posuwanie się Japończyków. W natarciu brało udział 7 pułków japońskich.

Jak się zdaje, najzażartsza walka toczyła się na **przedmieściu, leżącym na wschód od stolicy.**

Oddziały chińskie podpaliły wszystkie wspaniałe wille w dzielnicy, gdzie znajduje się mauzoleum Sun-Yat-Sena, celem łatwiejszego ostrzeliwania przeciwnika.

Wojska chińskie **utrzymały** wioskę Tungliu, leżącą **między** dwoma wzgórzami. Z **północy i** z północo - wschodu **nadesłano** Chińczykom **posiłki.**

Kolonizacja, a nie kolonie

O tym mówił min. Beck z min. Delbosem, jadąc do Krakowa

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, iż podczas rozmowy, którą odbył min. Beck z min. Delbosem w pociągu Warszawa—Kraków, poruszone były przez min. Becka sprawy kolonialne.

Roszczenia Polski, jak donosi agencja Havasa, opierają się na następujących zasadniczych przesłankach:

1) Polska, będąca w pełni pracy organizacyjnej swej gospodarki narodowej, potrzebuje surowców,

2) konieczne jest znalezienie ujścia dla nadmiaru ludności wobec dużego przyrostu naturalnego.

Min. Beck — twierdzi agencja Havasa — wyjaśnił min. Delbosowi, że **Polska w chwili obecnej nie ma ambicyj terytorialnych — nie chce posiadłości o pełnej suwerenności.**

Polska w sposób ścisły sformułuje swe żądania wówczas, gdy zagadnienie nowego podziału kolonij będzie postawione w sposób konkretny. W tym wypadku Polska pragnie, aby liczono się z jej koniecznościami życiowymi.

Z punktu widzenia ekonomicznego **Polska pragnęłaby być zainteresowana nprz. w kompaniach międzynarodowych, projektowanych dla eksploatacji niektórych kolonii.**

Ponadto Polska chciałaby korzystać z postanowień, powziętych w związku ze sprawą emigracji do posiadłości pozaeuropejskich, nadwyżek ludności krajów przeludnionych.

Min. Delbos, jak stwierdza agencja Havasa, mógł jedynie uznać słuszność żądań Polski, przedstawionych w tak umiarkowanej postaci.

Co się tyczy **zagadnienia emigracji, obaj ministrowie zgodnie stwierdzili, że zagadnienie to nie może być postawione wyłącznie w płaszczyźnie narodowościowej.**

Niech żyje Bułgaria!

Dziękczynne manifestacje przed poselstwem bułgarskim w Warszawie

We środę o godz. 13-ej przed **siedzibą poselstwa bułgarskiego przy al. Ujazdowskich nr. 37 w Warszawie odbyła się manifestacja ludności stolicy celem wyrażenia wdzięczności narodowi bułgarskiemu za pełen poświęcenia współudział w akcji ratowniczej po katastrofie polskiego samolotu.**

W czasie manifestacji odśpiewano hymny narodowe bułgarski i polski oraz wznoszono wielokrotnie okrzyki „Niech żyje Bułgaria".

Obecny na balkonie gmachu **poselstwa poseł bułgarski Trajanow w odpowiedzi wzniósł okrzyk „Niech żyje Polska". Po manifestacji udała się do poselstwa bułgarskiego delegacja Towarzystwa Polsko - Bułgarskiego, zarządu głównego LOPP z mjr. Mazurkiem, Związku Strzeleckiego, Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet, Koła Polek i innych.**

Delegację przyjął w otoczeniu członków poselstwa poseł Trajanow. W imieniu delegacji przemówił prezes Pawlikiewicz wyrażając wdzięczność dla narodu bułgarskiego za pełne poświęcenia trudy poniesione w czasie akcji ratowniczej.

Aresztowanie terrorysty we Lwowie

PAT donosi ze Lwowa: Policja lwowska zatrzymała w tramwaju niejakiego Stanisława Mielnika, który miał w teczce dwa rewolwery i flaszki z chemikaliami. Zapytany o pochodzenie tych rzeczy aresztowany zeznał, że otrzymał je od jednego z kolporterów „Falangi".

Mielnik podał następnie nazwiska ludzi, którzy wydali mu dyspozycje co do użycia znalezionej u niego broni. Na zasadzie tych zeznań aresztowano 12 osób.

Dalsze dochodzenia ujawniły, że materiały znalezione w teczce Mielnika miały posłużyć do aktów terrorystycznych przeciwko Żydom.

„Gazeta Polska" organem O. Z. N.

Na mocy decyzji szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. A. Koca „Gazeta Polska" staje się z dniem 9 grudnia br. naczelnym organem prasowym O. Z. N.

Minister Delbos w Bukareszcie

był przyjęty na audiencji przez króla

BUKARESZT. Pociąg, wiozący ministra Delbosa, przybył do Bukaresztu o godz. 10.15. Na dworcu powitał gościa francuskiego minister Spr. Zagr. Antonescu w otoczeniu wyższych urzędników Ministerstwa oraz członkowie korpusu dyplomatycznego.

Bezpośrednio z dworca **minister Delbos udał się do pałacu** królewskiego, gdzie **wpisał się** do księgi audiencjonalnej.

W południe minister **Delbos** przyjęty był na audiencji **przez** króla Karola, który **zatrzymał** gościa francuskiego **na śniadaniu.**

Krylenko został aresztowany

Nosił wilk – ponieśli i wilka

W Moskwie rozeszła się pogłoska, iż Mezłouk, członek C. K. P., który po śmierci Ordzonikidze objął stanowisko ludowego komisarza ciężkiego przemysłu, następnie kierownika ludowego komisariatu budowy maszyn, a ostatnio był przewodniczącym państwowej **komisji planowania (Gospłan), oraz** Krylenko, ludowy komisarz sprawiedliwości Z. S. R. R., zostali aresztowani.

Sprawdzenie tej pogłoski w kołach oficjalnych jest na razie niemożliwe.

Polska - Dania 10:6

Wielki sukces naszych bokserów w Danii

W Danii, w miejscowości Nykoebing rozegrany został w środę wieczorem międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Polski, która walczyła pod nazwą reprezentacji Warszawy, a reprezentacją Danii. Zwyciężyli polscy bokserzy w stosunku 10:6.

Sensacją meczu były porażki **Pisarskiego** i Kolczyńskiego. Trzecią porażkę poniósł bardzo słaby Klimecki.

Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco:

W wadze muszej Rotholc pokonał Henriksena,

W wadze koguciej Koziołek wygrał z Dworazkiem.

W wadze piórkowej Czortek zwyciężył Cervina.

W wadze lekkiej Woźniakiewicz znokautował w trzeciej rundzie Larsona.

W wadze półśredniej Kolczyński uległ Kopsowi.

W wadze średniej Pisarski przegrał z Nielsenem.

W wadze półciężkiej Szymura odniósł zwycięstwo nad Jensenem.

W wadze ciężkiej Klimecki przegrał z Hermansenem.

Ostatnia wędrówka ofiar katastrofy

lotniczej w górach Pirynu

SOFIA. — Trumny ze zwłokami poległych w katastrofie lotniczej w górach Pirymu wyruszyły wczoraj o godz. 0.20 pociągiem osobowym przez stacje Stara Zagora, Tyrnowo i Oborisztе.

Linia kolejowa sofijska, którą miał się odbyć transport zwłok, jest od dwóch dni uszkodzona skutkiem oberwania się skał w górach.

Przy zawagonowaniu zwłok asystowała kompania honorowa policji bułgarskiej z orkiestrą, z komendantem **głównym** policji płk. Gieorgiewem i jego zastępcą mjr. Salaborewem **na** czele, poseł R. P w Sofii Tarnowski, obie komisje w pełnych składach i **członkowie ko**lonii polskiej.

Komisja polska **już drugi** dzień pracuje w Sofii. **Badania** jej są na ukończeniu i prawdopodobnie dziś komisja odleci do Bukaresztu samolotem, pozostawionym do jej dyspozycji.

Dramatyczna wędrówka ze szczątkami ofiar Pirymu

Inż. Małecki, przewodniczący polskiej kom. technicz., o pracach komisji

SOFIA. Korespondent PAT w Sofii odbył rozmowę z przewodniczącym polskiej komisji technicznej inż. Małeckim, który podzielił się z nim wrażeniami z bardzo trudnej i pełnej niespodzianek pracy komisji.

Po przybyciu do Sw. Wracza — mówił inż. Małecki — zatrzymujemy się tam długo, tak, jak tego wymagały przygotowania.

Ekspedycję stanowili wszyscy członkowie, 26 robotników z łopatami i kilkanaście mułów. Sprzęt wysokogórski: raki, liny, narty. Namioty wysłano następnego dnia.

Trasę ze Sw. Wracza do schroniska Popina Łaka stanowiącą około 18 km drogi górskiej, przebywamy w większej części w nocy w środę. W chronisku spotykamy członków komisji bułgarskiej.

Schronisko zaopatrzone na nasz pobyt w piece, półmaterace ze słomy, koce itd., przyniesione ze Sw. Wracza.

Plan działania

Po porozumieniu się z komisją bułgarską, ustalamy plan pracy na czwartek. Zgodnie z tym planem mieliśmy przeprowadzić w czwartek wywiad w kierunku miejsca katastrofy i wrócić w nocy do schroniska i po otrzymaniu namiotów bez względu na pogodę następnego dnia sforsować za wszelką cenę szczyt Mozgowicy.

Komisja bułgarska przed naszym przybyciem próbowała dostać się na miejsce katastrofy, jednak nie udało się to jej z powodu złej pogody.

W czwartek o godz. 6.30 rano wyruszyła grupa robotników, której zadaniem było torowanie drogi. Za nimi wyruszyły obie komisje. Pogodę mieliśmy sprzyjającą. Postanowiliśmy tego dnia dostać się na miejsce katastrofy.

NA MIEJSCU KATASTROFY

Droga była trudna, zwłaszcza od miejscowości Meca Polana. Szliśmy przez kosodrzewinę w głębokim śniegu. Koło godz. 14 znaleźliśmy się na miejscu katastrofy.

Zaczęliśmy dochodzenie Wszystko pokryte było śniegiem. Zaczęliśmy odkopywać. Zebraliśmy cały materiał techn. i papiery. Wzięliśmy zwłoki i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Przyszliśmy do schroniska około godz. 21, przy czym dwie trzecie drogi odbyliśmy po ciemku. Zwłoki zostawiliśmy w prowizorycznym baraku w górskim tartaku wodnym pod opieką trzech policjantów i kilku robotników.

Po przybyciu do schroniska wysłałem do Swety Wracz komunikat o pracach komisji i instrukcje co do przygotowań w związku z transportem zwłok.

W piątek o godz. 12 przybyły do schroniska Popina Łaka zwłoki oraz nowa partia ludzi i mułów z Swety Wracz. Wyruszyliśmy niezwłocznie w dalszą drogę.

Po drodze spotkaliśmy się ze wzruszającymi i serdecznymi manifestacjami ludności. Już robotnicy pilnujący transportu, udekorowali trumny zielenią.

Lud bułgarski manifestuje

Spotkaliśmy oddział robotników, pracujących na szosie. Wszyscy ustawieni w dwuszeregu, zdjęli czapki i rozległ się huk sześciu min, załadowanych w składach. To salwa honorowa na cześć sześciu poległych.

W każdej wiosce cała ludność wychodziła na drogę z kwiatami i zielenią. Wkrótce trumny tonęły w kwiatach i zieleni. Dzieci szkolne wychodzą na spotkanie. Gorące i serdeczne przemówienia.

Przed miastem Swety Wracz wyszła ludność z wojewodą sofijskim i miejscowym starostą na czele. Wojewoda Łukow przyjechał specjalnie, aby w imieniu rządu asystować przy sprowadzeniu zwłok. Zwłoki złożyliśmy w kostnicy szpitala państwowego.

Trumny pokryte sztandarami

Przeprowadzenie zwłok odbyło się w niedzielę rano. Na rynku w Sw. Wraczu ustawiono trumny pokryte sztandarami i ozdobiono wiązankami szarotek.

Stowarzyszenia miejscowe i władze złożyły wiele wieńców. Wojewoda Łukow wygłosił gorące przemówienie. Odpowiadałem.

Mała dziewczynka złożyła na ręce przedstawiciela „Lotu" p. Złotkowskiego adres, wygłaszając przy tym wzruszające przemówienie. P. Złotkowski i p. Łukow podziękowali władzom i ludności za ich niezwykłą serdeczność i uczynność.

Miejscowi mężczyźni, którzy nieśli trumny z kostnicy na rynek na ramionach, biorą je znów na ramiona i niosą przed gmach starostwa, gdzie czeka samochód ciężarowy. Żegnamy niezwykle miłych mieszkańców Swety Wracz i wyjeżdżamy.

Ekspedycja poczty

W sobotę zdążyliśmy załatwić sprawy formalne. Oddaliśmy urzędowi pocztowemu do dalszej ekspedycji znalezioną na miejscu katastrofy pocztę, a rzeczy osobiste załogi samolotu i pasażerów przejęły władze sądowe dla dalszego przekazania ich drogą służbową.

Dojechaliśmy do wioski Pirym, gdzie nas zawiadomiono, że rzeka Struma wylała i jesteśmy odcięci. Należało się śpieszyć. Kawałek szosy zalany sforsowaliśmy w ten sposób, że samochód ciężarowy przeciągnął samochody osobowe.

Po kilku kilometrach szosa znów zalana i to tak, że poziom wody wznosi się na około 2 metry nad poziom szosy. O przeprawie nie ma mowy.

Wojewoda Łukow wyrusza pieszo przez zbocze góry do wsi Krupnik. Napotykam patrol telefoniczny. Mechanik wchodzi na słup i załącza telefon polowy.

Proszę o stację Krupnik. P. Łukow już tam jest, organizuje pomoc. Proszę o połączenie z Sofią i zawiadamiam p. Jakubowskiego o opóźnieniu.

Nadeszli wieśniacy, wysłani przez p. Łukowa, zabierają nasz bagaż i ruszamy.

Jesteśmy znowu w górach, przybyliśmy do Krupnika. Wojewoda Łukow zarządza wywiad po linii wąskotorowej. Znajduje lokomotywę, ale dwa kilometry od stacji tor jest zalany.

Znowu wracamy w góry i wieczorem dopiero dotarliśmy już kolejką do wsi Simitli. Ulokowano nas na nocleg w szkole.

Po dużych trudnościach dotarliśmy wreszcie do miasteczka Górna Ozumaja. Wojewoda Łukow wysłał tymczasem oddział 400 ludzi i kilka par wołów na pomoc samochodom, które wyciągnięto z miejsc zalanych wodą. Samochody były zmoczone do poduszek na siedzeniach.

Do Sofii przybyliśmy w poniedziałek o godz. 16. Komisja bułgarska przybyła około 23 w nocy. Obecnie są opracowywane rezultaty dochodzeń.

Chciałbym szczerze podkreślić — oświadczył w zakończeniu inż. Małecki — nacechowane życzliwością i serdecznością zachowanie się władz i ludności bułgarskiej wobec nas.

Serdeczne podziękowanie należy się dla płk. Bojdewa, mjr. Nozarowa, pkt. Tincewa, ppor. Totewa, komendanta garnizonu Swaty Wracz kpt. Janczewa, jeżeli chodzi o władze wojskowe. Dalej dla wojewody Łukowa, starosty Semkowa, dr. Nestorowa i inż. Kocewa.

Poza tym wszyscy urzędnicy i ludność odnosili się do nas z niezwykłą wprost życzliwością i uczynnością.

Zgon Andrzeja Struga

Wczoraj w południe zmarł w Warszawie, po dłuższej chorobie najznakomitszy współczesny powieściopisarz Andrzej Strug (prawdziwe nazwisko Gałecki).

Zmarły pracował od wczesnych lat młodości również społecznie. Był czynnym członkiem PPS, na lekturze jego dzieł kształtowały się poglądy niejednego działacza niepodległościowego.

Strug piastował przez pewien czas mandat senatora Rzeczypospolitej Polski z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej.

Przed kilkoma tygodniami ukazało się na półkach księgarskich ostatnie dzieło Andrzeja Struga p. t. „Miliardy".

Ze śmiercią Andrzeja Struga zszedł do grobu jeden z największych pisarzy Polski.

Statek, który będzie służył za cel

buduje obecnie stocznia francuska

PARYŻ. We Francji buduje się obecnie statek, który będzie służył za cel ruchomy do ćwiczeń artyleryjskich.

Jest to pierwszy specjalnie do tego celu budowany statek, gdyż dotychczas używano do ćwiczeń artyleryjskich wyłącznie starych krażowników i torpedowców.

Statek o wyporności 2500 t., poruszany falami Hertza, nadawanymi ze stacji odległej 2 — 3 mile od niego, ma 100 m. długości i będzie mógł oprzeć się najsilniejszym pociskom dział morskich i bombom lotniczym oraz będzie mógł roztaczać zasłonę dymną.

Sejm i komisje przy pracy

Wczorajsze posiedzenie Sejmu nie zajęło zbyt wiele czasu. Do poszczególnych komisyj odesłano w pierwszym czytaniu szereg rządowych projektów ustaw.

Następnie Sejm ratyfikował w drugim i trzeci czytaniu kilka układów międzynarodowych między innymi układ handlowy z Szwajcarią, Austrią, Afganistanem. Dyskusji w ogóle nie było.

W dalszym ciągu posiedzenia pos. Wadowski referował projekt konwencji w sprawie ustanowienia międzynarodowego systemu zachowania uprawnień w ubezpieczeniu na wypadek inwalidztwa, starości i śmierci.

Konwencja ta ma dla Polski duże znaczenie, gdyż ochrania interesy emigrantów i reemigrantów.

Po odczytaniu interpelacyj Marszałek zamknął posiedzenie Sejmu.

ZEBRANIE KOŁA ROLNIKÓW

Wczorai odbyło się doroczne zebranie Koła Rolników. Po wysłuchaniu sprawozdania odroczono wybory władz do następnego posiedzenia.

KOMISJA PRZEMYSŁOWA

Na komisji przemysłowo-handlowej dokonano wczoraj przydziału referatów.

KOMISJA BUDŻETOWA

Wczoraj po południu obradowała sejmowa komisja budżetowa. Na porządku dziennym znajdowały się następujące projekty ustaw: w sprawie konwersji pożyczki zagranicznej oraz 3 projekty ustaw o kredytach dodatkowych na bieżący okres budżetowy.

Proces b. starosty Czarnockiego

mimo sprzeciwu prokuratora odbędzie się przy drzwiach zamkniętych

W dalszym ciągu odbywa się obecnie w Sądzie Okręgowym w Gdyni sensacyjny proces karny przeciwko byłemu staroście kartuskiemu, Jerzemu Czarnockiemu.

Pierwsze dwa dni procesu nie przyniosły specjalnie rewelacyjnego materiału. Najciekawszym prawdopodobnie będzie dzień dzisiejszy i jutrzejszy ze względu na osoby świadków, którzy zeznawać będą w tym procesie.

Zapowiedziane są zeznania wojewody Raczkiewicza, b. wojewody Kirtiklisa, b. starosty Morskiego Wendorffa i innych.

Jak wynika z bardzo obszernego aktu oskarżenia, Czarnocki stoi pod zarzutem całego szeregu różnych wykroczeń, wyszczególnionych w 14 punktach aktu oskarżenia.

Bezpośrednio po odczytaniu aktu oskarżenia sąd udzielił głosu oskarżonemu dla dania wyjaśnień. Postarzały i złamany moralnie Czarnocki robi b. przykre wrażenie na wszystkich tych, którzy znali go za dawnych jego dobrych czasów, pełnego życia i humoru.

Czarnocki nie przyznaje się do winy i twierdzi, że wiele rzeczy zarzucanych mu, ma swoje wytłumaczenie, co niewątpliwie wyjaśni się w toku rozprawy.

Jeśli chodzi o zarzut oszczędzania na funduszach społecznych i przeznaczenia ich na inne cele oskarżony zasłania się pewnymi tajemnicami i twierdzi, że obroniłby go z tych zarzutów zmarły niedawno były naczelnik z Województwa ś. p. Zgrzebniok.

Twierdzi on, że przed kilku laty sposób rządzenia i dysponowania funduszami w starostwach był tego rodzaju, że należało się stosować do jakichś tajemniczych okólników i instrukcyj wojewody, względnie jego rady przybocznej, w razie zaś odmowy lub niestosowania się było się narażonym na przeniesienie i ukończenie kariery administracyjnej.

Na samym początku rozprawy nastąpiło charakterystyczne starcie obrońcy adw. Wedegisa z prokuratorem. Na wniosek prokuratora o zarządzenie tajności obrad w punktach tyczących się tajemnic urzędowych, adw. Wedegis sprzeciwia się temu w następujących słowach:

„Wysoki Sądzie! — Sprawy, które będą tu poruszane, nie tyczą się bynajmniej Państwa i nie mogą zachwiać jego powagi.

Będą to rzeczy prywatne, a tyczyć się będą rzeczy przeszłych, a mianowicie nadużyć jednego z wojewodów Państwa Polskiego. Dziś są to już rzeczy historyczne i jako takie mogą być bez szkody dla Państwa rozpatrzone na rozprawie jawnej.

Czasy dzisiejsze są inne, są dzięki Bogu — lepsze. Stoimy na stanowisku, że to co minęło, co przeszło do historii, może śmiało służyć jako materiał do dzisiejszej rozprawy. Przecież materiały z epoki okupacji zaborczej są dziś dostępne dla wszystkich, którzy się nimi ze względów tych lub innych interesują. Dziś możemy mówić o tym okresie minionym i możemy być pewni, że już jest epoka inna".

Na to krótkie przemówienie, — zaprotestował prokurator Mojkowski, prosząc Sąd o zwrócenie uwagi obrońcy, że nie należy porównywać okresu rządów w latach Niepodległości do okresu zaborczej okupacji w Polsce.

Sąd udał się na naradę, po niej przewodniczący oznajmił, że wniosek prokuratora zostaje oddalony i rozprawa odbędzie się przy drzwiach otwartych, gdyż jawność rozprawy jest jednym z fundamentów wymiaru sprawiedliwości. Rozprawa trwa.

Rośnie potęga polskiej floty wojennej

dzięki stale rozwijającej się rozbudowie

Rozwijająca się stale rozbudowa naszej wojennej floty morskiej idzie naprzód coraz bardziej zdecydowanymi krokami. Nowa jednostka O. R. P. „Gryf" będąc najsilniejszym w swej klasie okrętem na Bałtyku oraz identyczny z nim „Błyskawica" są dowodem, iż zrozumiano u nas nareszcie doniosłość zagadnienia silnej marynarki wojennej.

Dalsza inicjatywa

Te dwa fakty pomnożenia dość skromnych jeszcze zasobów floty nie mogą jednakże w żadnym wypadku przyczynić się do zaniechania dalszej w tym kierunku inicjatywy. Smutne doświadczenia, będące rezultatem zaniedbania rozwoju na morzu nauczyły Naród, jak dotkliwie odbić się to może na ogólnym rozwoju Państwa.

Dostęp nasz do morza, choć skromny jest i niewielki, posiada znaczenie wprost pierwszorzędne. Błękitno - szare fale Bałtyku to okno na świat cały, to zapewnienie swobodnego dotarcia dosłownie wszędzie. Bez tej naturalnej drogi w świat nie do pomyślenia jest dalszy mocarstwowy rozrost Polski. Przyznać trzeba, iż od samego uzyskania Niepodległości wzięto się do pracy nad postawieniem naszej żeglugi morskiej na odpowiednim poziomie. Prawdziwie amerykańskie tempo w budowie Gdyni oraz stopniowy rozwój marynarki handlowej godne są ze wszech miar podziwu wobec skromnych, podyktowanych ciężkim kryzysem, funduszów.

Silna flota wojenna

Zastanawiając się nad posiadającymi doniosłe znaczenie ekonomiczne problemami morskimi, łatwo dojść można do pewnych wniosków. Racjonalny rozwój i możność swobodnego poruszania się zapewnić jest w stanie naszej żegludze towarowo - pasażerskiej jedynie silna flota wojenna. I tutaj właśnie napotykamy na pewne trudności. Morze Bałtyckie nie jest wyłącznie pod naszą władzą. Będąc państwem młodym nie możemy, niestety, jeszcze mierzyć się pod względem potęgi morskiej z dwoma konkurującymi na nim państwami: Niemcami i Rosją. Rywalizacja o panowanie na Bałtyku nie może jednak odbywać się bez naszego w niej udziału. Im prędzej dorównamy sąsiadom — tym prędzej podnosić się zacznie nasz dobrobyt, tym swobodniej i liczniej żeglować będą po Bałtyku i innych przestrzeniach morskich świata okręty z biało - czerwoną banderą na rufie.

Radosny fakt zwiększenia się floty wojennej o nowe jednostki jest dowodem, iż zdajemy sobie sprawę z konieczności równoległego jej rozwoju z marynarką handlową. Jakie to ma znaczenie zaobserwować można było już niejednokrotnie. Pomyślny dla Włochów rezultat wojny z Abisynią w lwiej mierze spowodowany został możnością zapewnienia transportom na plac boju swobody ruchów przez ingerencję wybornej floty wojennej. Cały szereg istniejących przesmyków i cieśnin wykorzystywane są obecnie przez różne państwa jako obiekty posiadające kolosalne znaczenie wojskowe.

Zależność

Jeśli chodzi o nas, ściślej mówiąc o nasz dalszy, poza Bałtyk dostęp morski, zależni jesteśmy w dużym stopniu od Niemiec, dzierżących w swym ręku kontrolę nad Kanałem Kilońskim. Gdy nasza flota wojenna stanie w końcu na takim poziomie, na jakim stać powinna, brama Kanału otworzy się dla nas z pewnością znacznie szerzej. Niewielki pas naszego wybrzeża musimy w stu procentach wykorzystać. Droga jest tu prosta: im mniejszy do morza dostęp — tym potężniejsza flota wojenna. Tylko ona dać jest w stanie należytą ochronę naszych interesów.

Jest rzeczą oczywistą, iż marynarka stoi w ścisłym związku z innymi siłami. Szalony rozwój techniki wojennej przekonał już wszystkie państwa czym jest lotnictwo. Nie do pomyślenia jest prowadzenie jakiejkolwiek wojny bez współpracy z tym groźnym środkiem walki. Polski wodnopłatowiec wspólnie z polskim okrętem muszą wziąć pod swą czujną opiekę bezkresy Bałtyku. Stare maksymy naszych przodków, że Polska nie jest krajem morskim, rozsypać się muszą w proch i zniknąć raz na zawsze. Bierzmy przykład z Niemców, jakimi drogami w rozwoju potęgi na morzu iść należy. Nie brak nam ani surowców, ani świetnego materiału ludzkiego na wilków morskich.

Pod czujną opieką

Idąc konsekwentnie w dalszym ciągu po linii zdobycia mocarstwowości Polski, musimy w każdej chwili zdawać sobie sprawę z tego, iż przyszłość każdego państwa leży na morzu. Zapominać o tym nie wolno nam ani na chwilę.

rozw.

Jak Niemcy kształcą przyszłych kolonistów

Specjalna szkoła wychowuje naszych pionierów

Niemcy nie przestają domagać się zwrotu odebranych im po wojnie kolonii i uparcie podkreślają, że zwrot ten jest tylko kwestią czasu. Niemcy jednakże, zdaniem angielskiej prasy, nie zadawalają się żądaniem kolonii, ale już teraz energicznie przygotowują kadry przyszłych kolonistów.

„Daily Telegraph" podaje, że w Niemczech założono specjalną szkołę kolonialną, gdzie odpowiednio kształci się przyszłych kolonistów. Szkoła ta znajduje się w pobliżu Kessel. Zajmuje ona wielkie terytorium, na którym poza gmachem szkoły mieści się jeszcze cały szereg innych budynków. Tak naprzykład: znajduje się wśród nich specjalna kuźnia, w której przyszli koloniści zaznajamiają się z tymi działami fachu kowalskiego, które mogą im się przydać na kolonialnych fermach. Znajduje się tam poza tym cały szereg innych warsztatów oraz wzorowa ferma, na której uczniowie zaznajamiają się z tajnikami gospodarstwa mlecznego, gospodarstwa rolnego, hodowli bydła i t. p. Oczywiście, że kurs jest przystosowany do warunków klimatycznych tych krajów, w których mają się znajdować kolonie niemieckie. Wielki obszar zajmuje oranżeria, w której rosną wszystkie tropikalne rośliny, z którymi będą mieli do czynienia koloniści.

Dzień ucznia szkoły kolonialnej rozpoczyna się o 7 rano i jest wypełniony rozlicznymi zajęciami, począwszy od praktycznych zajęć w gospodarstwie rolnym i warsztatach rzemieślniczych, a skończywszy na czysto teoretycznych, w których zakres wchodzi również nauka narzeczy, którymi rozmawiają tubylcy w koloniach. Uczniowie nie muszą poznać wszystkich języków tubylców. Przy wstąpieniu do szkoły przyszły kolonista podaje do jakiej kolonii zamierza się udać po ukończeniu studiów i przechodzi on odpowiedni kurs praktyczny jak i teoretyczny. To, że kolonia ta obecnie znajduje się pod rządami innych mocarstw nie obchodzi ani ciała profesorskiego ani ucznia. Są oni bowiem święcie przekonani, że już w najbliższej przyszłości terytoria te będą należały do Niemiec.

Uczniowie szkoły kolonialnej uczą się nie tylko języków tubylców, ale zaznajamiają się nawet z obyczajami, historią i wierzeniami tubylców, zamieszkujących kolonie. Przy szkole istnieje duże muzeum wyposażone w przedmioty dotyczące kultu, obyczajów i sposobu życia tubylców.

Wielki nacisk kładzie się na fizyczny i sportowy rozwój przyszłych kolonistów. Wiele miejsca w programie zajmuje gimnastyka i sport. Uczniowie znajdują się pod stałą obserwacją lekarzy, a tuż przed opuszczeniem szkoły robi im się szczepionki przed chorobami tropikalnymi.

Wolny czas uczniowie spędzają na grze w szachy i ping ponga, oraz na omawianie kwestii politycznych i społecznych. Wychowawcy dbają bowiem o to, aby uczniowie byli wychowani w duchu narodowo socjalistycznym i w tym duchu są prowadzone te dyskusje.

W szkole cała służba pomocnicza składa się z Murzynów. Ma to na celu przyzwyczaić wychowanków do tego, aby już w kraju ojczystym przyzwyczaili się i poznali psychologię „niższych ras", którymi będą mieli rządzić.

Po ukończeniu szkoły uczniowie opuszczają Niemcy, udając się do kolonii, znajdujących się „na razie" w obcych rękach. Tam czeka już na nich praca na fermach kolonistów niemieckich gdzie uzupełniają swe wykształcenie i czekają na ten moment, gdy Niemcy odzyskają swe kolonie.

Przyjaciele zbira aresztowani

ale „sam bohater" w dalszym ciągu ukrywa się

Opinia publiczna na Śląsku żywo interesuje się ostatnim bezczelnym wyczynem bandytów Maruszeczki i Kaszowiaka, którzy dokonali napadu rabunkowego na restaurację Gałuszki w Załężu.

Mimo energicznie prowadzonego pościgu, bandyci przebywają jeszcze nadal na wolności. Policja aresztowała dwóch mieszkańców Załęża, przestępców Alfonsa Zająca i Czesława Lisa. Okazało się bowiem, że przed kilkoma tygodniami po rozbiciu jego bandy, Maruszeczko zbiegł na Śląsk i ukrywał się u Zająca, bądź u Zielonki.

Policja zdołała ustalić, że po dokonaniu napadu rabunkowego w Załężu, bandyci schronili się na chwilę w mieszkaniu Zająca„ a następnie w dawnej melinie Wolnego i Bartowiaka w Brynowie pod Katowicami. W melinie tej Maruszeczko przechwalał się, że z jego ręki padnie jeszcze nie jeden człowiek i że nie da się ująć żywcem przez policję.

Groźnemu bandycie na razie udaje się uniknąć zastawionych na niego przez policję sideł, a to dzięki wydatnej pomocy świata przestępczego. Przestępcy ukrywają bandytów, pomimo że władze wyznaczyły 1000 zł. nagrody dla tego, który ujmie lub wskaże miejsce ukrycia Maruszeczki.

30 godzin na falach morza

Wstrząsające przeżycie marynarza, który nie umiał pływać

Przed kilkoma dniami zatonął w pobliżu wybrzeża amerykańskiego grecki statek, „Tceny Chandris" liczący 28 ludzi załogi. 8 ludzi zginęło tragiczną śmiercią, 20 zaś zdołało ujść z życiem. Najbardziej wstrząsającą walkę o życie musiał prowadzić angielski marynarz, Joseph Corrie, który nie umiał pływać.

Corrie, który w pierwszej chwili zanurzył się na znaczną głębokość, cudem zdołał wypłynąć na powierzchnię. Przypadek chciał, że tuż w pobliżu nieumiejącego pływać przepłynęła deska, której uchwycił się. Deska popłynęła dalej i wkrótce marynarz stracił z oczu swoich kolegów, prowadzących rozpaczliwą walkę z falami. W tej strasznej pozycji Corrie pozostał w ciągu 30 godzin.

Po godzinie zdany na grę fal marynarz spostrzegł z przerażeniem, że z wody wyłaniają się trójkątne cienie. Doświadczony marynarz od razu zrozumiał, że to rekiny. Corrie uważał się już za zgubionego. Mimowoli wysunął ciało z wody, ale jak mógł ujść śmierci, gdy bestie morskie znalazły się już przy jego nogach i zataczały coraz węższe koła wokół wycieńczonej i oszalałej z przerażenia ofiary.

— W końcu — opowiadał później marynarz — bestie znalazły się tak blisko mnie, że musiałem je odepchnąć stopami, aby odeprzeć ich atak. Ale po chwili one znów znajdowały się przy mnie, dotykając prawie moich nóg, aż oszalały ze strachu, zacząłem z całych sił wywijać nogami, odpychając w ten sposób na kilka chwil.

Trwało to prawie 30 godzin. Nad ranem z amerykańskiego wybrzeża nadleciał wodnopłatowiec, który został wysłany na poszukiwanie rozbitków z zatoniętego statku greckiego. 19 towarzyszy marynarzy wkrótce znaleziono i w końcu wodnopłatowiec, który latał bardzo nisko, natknął się na Corriego i zauważył w jak strasznej sytuacji on się znajduje. Radiotelegrafista natychmiast porozumiał się z wybrzeżem i polecił wysłać łódź ratunkową. Ale w międzyczasie, Corrie który znajdował się u kresu sił, mógł paść ofiarą morskich bestii. Pilot chcąc za wszelką cenę oswobodzić go od żarłocznych napastników, postanowił rzucić z wodnopłatowca cuchnące bomby, sądząc, że w ten sposób przepędzi rekiny. Przypuszczenie to okazało się słuszne. Gdy tylko w powietrze wzbiły się słupy dymu rekiny odpłynęły, pozostawiając w spokoju ofiarę. W godzinę później Corrie znalazł się na pokładzie przybyłej łodzi ratunkowej.

Wyrok na Studnickiego

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadł wyrok w sprawie Stefana Starzyńskiego, prezydenta Warszawy, przeciwko Władysławowi Studnickiemu, który skazany został na 3 miesiące aresztu i 500 zł grzywny.

Obszerne motywy wyroku zamieścimy jutro.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

Piatek 10 grudnia 1937 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Gra na wiolonczeli. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Poczytajmy sobie" — przegląd wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Walce i serenady (z Poznania). 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Co z alabastru robią w polskiej chacie" — pogadanka. 17.15 Utwory wokalne. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Komunikat śniegowy. 18.10 Zespoły wokalne w operetkach (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Pieśni poddasza" — Kurant staroświecki. 19.30 Nieznane pieśni ludowe śląskie. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Płyty. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Recital śpiewaczy. 14.30 Jak słuchać nowej muzyki (Rytm). 15.00 Reportaż. 15.15 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Muzyka kulturalna stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Wspomnienie i tęsknota w procesie twórczym" — szkic literacki. 22.15 Płyty. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club. 23.30 — 24.00 Muzyka lekka (płyty).

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Oficer wprowadza Jadzię do pokoju Grobowa. Jadzia „grozi" Grobowiwo również przykrymi skutkami za tę „nocną awanturę". Naczelnik ochrany traci pewność siebie, denerwuje się. Wreszcie podaje Jadzi po pewnym namyśle papier, pióro i rozkazuje:

— Niech pani napisze kilka słów do pana ministra sprawiedliwości!

Jadzia domyśla się do czego ten człowiek zmierza, nie jest jednak pewna tego.

Może chce się przekonać, czy „księżna Woroncewa" zna język rosyjski.

— Nie przyjechałam tu po to, by pisać na pańskie żądanie listy do pana ministra sprawiedliwości!..

— Niech pani wobec tego napisze kilka słów do księżny Dołgorukowej... Niech pani pisze pod moim dyktandem:

„Aresztowano mnie... zaszło jakieś fatalne nieporozumienie... Nie wiem o co miejscowym władzom chodzi... Postarajcie się o jak najrychlejsze uwolnienie mnie"...

— Co? Pan kpi ze mnie? — zrywa się Jadzia z miejsca — Chcę wiedzieć co to wszystko oznacza?

— Nie zwykłem kpić z ludzi... Proszę panią o napisanie tych słów... Z chwilą gdy pani spełni moją prośbę, zostanie pani natychmiast zwolniona...

— Nie rozumiem pańskich zamiarów!... Pan chce mnie egzaminować? — „dziwi" się Jadzia i myśli w międzyczasie o tym, w jaki sposób wyjść zwycięsko z tej tak groźnej sytuacji...

— Niech pani pisze to, co pani podyktuję... Nie rozumiem pani oporu... Muszę swoje obowiązki wypełnić... Niech pani zrozumie...

Grobow patrzy się przenikliwie i prosto w oczy Jadzi. Chce się przekonać, jakie wrażenie zrobią te jego ostatnie słowa.

Jadzia nie traci jednak równowagi. Patrzy się na szefa ochrany lekceważącym wzrokiem:

— Nie pozwolę na to, mój panie, by pan robił jakieś doświadczenia kosztem mojej osoby!...

— Nie mam innej rady... szanowna pani... jak zamknąć panią na noc do ciemnej celi więziennej... Nie mogę pani wypuścić stąd, zanim pani nie spełni mojej prośby...

— Pan nie waży się na coś tak podłego!...

— Niestety... stanowisko szefa ochrany zmusza mnie do takiego postępowania wobec pani — mówi Grobow zirytowanym głosem. — Nie mam żadnych podłych zamiarów... to jest tylko drobnostka... Niech pani się jednak zgodzi na to, by napisać kilka zdań... Zrobię dla pani to ustępstwo, że pani nie będzie pisała pod moim dyktandem... Niech pani napisze to, co się jej żywnie podoba...

Jadzia mówiła po rosyjsku płynnie... gorzej było z pisaniem...

— Co robić? Jak postąpić — myśli. — Czy napisać te kilka zdań, o które tej bestii chodzi... A może napisze tak, że się skompromituje w oczach tego człowieka... Księżna Woroncewa powinna umieć pisać po rosyjsku...

Trudno! Nie ma innego wyjścia. Musi się zdecydować na ten śliski krok.

Nie mogła jednak zrozumieć po co jest potrzebny temu naczelnikowi ochrany jej list, czy też charakter pisma. Nie wpadło jej nawet na myśl, że list, który wysłała do towarzysza Wiktora został zatrzymany na poczcie i że ten badający ją ma go w swoim posiadaniu.

Przypomniała sobie, że kiedyś w więzieniu nauczyła się piosenki rosyjskiej. Przepisała ją najpierw łacińskim alfabetem. Po pewnym czasie napisał jej Tadeusz tekst tej piosenki po rosyjsku. Pamięta jeszcze niektóre zdania.

Nie może jednak napisać tu jakiejś piosenki więziennej. Księżna Woroncewa nie siedziała jeszcze nigdy dotąd w więzieniu! Nie zna piosenek więziennych.

Ta piosenka może ją wsypać!

Niestety! Nie miała innej rady. Postanowiła napisać te kilka zdań z piosenki.

Kiedy zaczęła pisać przypomniała sobie jeszcze trzy słowa rosyjskie, które zmieniły nie do poznania tekst piosenki:

Słońce wschodzi i zachodzi — a pan jest głupcem"...

I to zdanie Jadzia napisała błędnie. Słowa były wykrzywione, charakter pisma dziecinny.

— Bardzo panią przepraszam — odezwał się Grobow po dokładnym obejrzeniu zdania, jakie Jadzia napisała — ale muszę pani powiedzieć, że jedynie zuchwalstwu swojemu zawdzięcza pani to, że siedzi jeszcze u mnie na krześle... Chcę pani tym powiedzieć, ż pani jest tak samo księżną Woroncewą, jak ja Carem Piotrem Pierwszym... hm... Księżna Woroncewa umie lepiej pisać po rosyjsku... niewątpliwie!...

Jadzia poczuła, że jakaś dziwna bladość pokrywa jej twarz.

Dla zamaskowania swego zmieszania wybuchnęła głośnym śmiechem. Przysunąwszy krzesło bliżej stołu, odezwała się:

— Cha, cha, cha, — che, che, ch... Udało mi się... Nabrałam jednak szefa ochrany... Co za komiczny z pana człowiek... Pan chce się ze mną bawić w ciuciubabkę... Ale ja umiem również grać... Napisałam rozmyślnie błędnie po to, by utrzymać pana w tym mniemaniu, że nie jestem księżną Woroncewą. Udało się...! Dał się pan nabrać!... Che, cha, cha...

Jadzi śmiech brzmiał tak naturalnie, tak dziecinnie, że Grobow milczał i nie zdejmując z niej wzroku namyślał się chwilę.

Zagryzł ze złości wargi i ostro powiedział:

— Muszę pani przyznać, że pani gra wyśmienicie swoją rolę, ale to się na nic nie zda! Ta gra nie przyniesie pani żadnych korzyści!

Na biurku zadzwonił telefon:

— Hallo!

— Wasilij Nikołajewiczu — usłyszał pijany głos z tamtej strony — Co się z panem stało? Czy pan przyjedzie do nas z powrotem? Obuchow nie chce dłużej czekać... żąda pieniędzy... Twierdzi, że jeśli pan dotychczas nie przyjechał, to pan tym samym przegrał zakład... Jak się sprawa ma? Czy pan jest już na tropie?...

— Niech pan powie Obuchowowi, że nie ja, tylko on zakład przegrał!...

— Naprawdę! Czy pan nie kpi ze mnie? A gdzie jest ten numerek?

— Będę za pół godziny... Czekajcie na mnie!... Koniecznie!...

Grobow odłożył słuchawkę.

— No, więc? — zapytał się Jadzię. W głosie jego przebijała się ironia.

Jadzia postanowiła się nie dać. Zdawała sobie sprawę, że jedynie śmiałe zachowanie się może ją ocalić z tej sytuacji.

Nie odpowiedziała na pytanie Grobowa. Wstała wyniośle z krzesła, na którym siedziała i skierowała się w stronę drzwi.

Grobow zeskoczył również z krzesła, pobiegł prędko naprzód i zagrodził sobą drogę.

— Dokąd to, ha??

— Nie mam zamiaru znosić tu pańskich kpin i żartów, panie Grobow!

— Proszę w tej chwili usiąść na swoim miejscu! — krzyknął Grobow i zaczerwienił się cały na twarzy.

— Milczeć! Pan i tak solennie zapłaci za to wyzywające zachowanie się!... — Jadzia miała groźną minę, oczy ciskały gromy.

Odepchnęła go w bok i chciała wyjść. Grobow jednak i tym razem nie dał jej zrobić kroku naprzód.

— Proszę w tej chwili usiąść na poprzednim miejscu — zgrzytał zębami. Ujął ją mocno za lewe ramię.

— Proszę puścić rękę! Proszę mnie w tej chwili puścić! — krzyczała Jadzia i dziwiła się sama swojemu zachowaniu się.

Grobow pchnął ją naprzód i syknął jak wąż:

— Zdemaskowałem panią... zdemaskowałem, ha?...

— Niech mnie pan puści!

— Che, che, che, che — roześmiał się głośno Grobow. — Ja jedno, a ta księżna Woroncewa drugie... Księżno, niech pani zrzuci maskę...

Jadzia nie odpowiedziała. Nie namyślała się dłużej. Gdyby się namyśliła możeby tego nie uczyniła wcale. A była to jednak jej ostatnia broń.

W tej samej chwili, kiedy ten, krzyknąwszy osatnie słowa, pchnął ją po raz wtóry, wymierzyła mu taki policzek, że Grobow ujrzał iskry przed oczymi

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Pociąg Nr. 426

Plan zbrodni Rogersa Bancrofta był opracowany niczym kolejowy rozkład pazdy. Pociąg osobowy, z którego korzystał trzy razy w tygodniu, wychodził z Pentonville o godz. 21.30 i przychodził o 23.20 do Pendix gdzie mieszkał Bancroft. Konduktorzy znali go z widzenia. Co drugi dzień musiał być w Pentonville i zawsze wracał do domu tym samym pociągiem.

Bancroft jeszcze raz przejrzał rozkład jazdy i uśmiech zadowolenia ukazał się na jego twarzy. O godz. 22.00 jego pociąg przybywał do Berrytown. Tam czekał on na pociąg pośpieszny, który przychodził o 22.03 i stał tylko pół minuty. Roger musiał więc wyślizgnąć się z pociągu osobowego i dostać się do pośpiesznego, a wówczas do Sarlington przybędzie zamiast o 23.30 już o 22.20. Domek Hopkinsa był oddalony od kolei o 10 minut. Będzie mógł więc zabić Hopkinsa spokojnie i wrócić na dworzec, a następnie wślizgnąć się do pociągu osobowego i pojechać do Pendix.

Tego wieczora Bancroft starał się zwrócić na siebie uwagę obsługi pociągu osobowego. — Przywitał się z konduktorem Smithem i zamienił z nim kilka słów, a następnie udał, że ziewa i wszedł do ostatniego wagonu, aby się nieco przespać. Ostatni wagon nigdy nie był oświetlony i tam zajmowali miejsca pasażerowie, którzy byli senni.

Gdy pociąg zbliżył się do Barrytown, Bancrofft udał, że śpi. Pociąg w końcu zwolnił biegu, Rogers rozejrzał się i stwierdził, że wszyscy pasażerowie śpią. Ostrożnie otworzył drzwi, wysunął się z wagonu, zręcznie zeskoczył i przywarł do ziemi i czekał na przybycie pociągu pośpiesznego.

Dopiero gdy pociąg nadjechał, zerwał się on z miejsca, wskoczył na stopień ostatniego wagonu, wdrapał się na dach i wyciągnął się na nim. Był pewny, że na stacji w Barrytown nikt go nie dostrzeże. Po półminutowym postoju na stacji pociąg ruszył w dalszą drogę. Jechał on bardzo szybko, tylko gdy przejeżdżał rzekę Wimbley, zwolnił nieco tempa, ponieważ ktoś machał czerwoną lampką. Dopiero po przejechaniu mostu zwolnił tempo.

Gdy pociąg dojeżdżał do Sarlington, Bancroft spojrzał na zegarek. Nie, nie było opóźnienia. Brancroft ześlizgnął się na stopień i zeskoczył, gdy pociąg zahamował. Pobiegł przed siebie, w oddali widział światło, dochodzące z okien Hopkinsa.

Zbliżywszy się do domku, stwierdził, że okno jest otwarte, a głośnik ryczy. Było to jakieś słuchowisko. Jakiś mężczyzna groził drugiemu rewolwerem, a ten krzyczał „Strzelaj! Strzelaj!". Hopkins siedział przy oknie. Mimo słuchowiska czytał gazetę.

Boncroft wyciągnął rewolwer i uważnie celował. „Strzelaj" krzyknął głos z głośnika. Bancrofta strzał padł jednocześnie ze ślepym strzałem, który rozległ się w głośniku. Ujrzał jak głowa Hopkinsa opadła na stół.

Bancroft nałożył drogi, albowiem miał bardzo dużo czasu. Przechodząc obok rzeczki, wrzucił do wody rewolwer i skierował się w stronę toru kolejowego. Gdy pociąg osobowy przybył do Sarlington, Bancroft zajmował już swe miejsce w wagonie, i udawał, że śpi. Jego zniknięcie jak i przybycie, nie zostało zauważone.

— Nareszcie zemściłem się na Hopkinsie, — pomyślał Bancroft, — na tym człowieku przez którego 5 lat niewinnie siedziałem w więzieniu. Z pewnością podejrzenie padnie na mnie. Ale mojemu alibi nic nie będzie można zarzucić. Cały czas byłem w pociągu i spałem. Kto pomyśli, że wkradłem się do pociągu pośpiesznego i w ten sposób zyskałem na czasie.

Gdy następnego dnia odwiedził go szeryf, Bancroft leżał jeszcze w łóżku. Wizyta ta nie wyprowadziła go z równowagi. Powinien tylko powiedzieć, że cały czas był w pociągu i spał. To wystarczy, przecież nikt nic zauważył jak się wymknął.

— Wczoraj wieczorem zabito Hopkinsa — oświadczył krótko szeryf.

— Domyślił się pan chyba, że nie sprawia mi to przykrości. Nie rozumiem tylko dlaczego pan mi to opowiada. Czy chciał pan mi sprawić przyjemność, co? Chyba nie podejrzewa mnie pan o to, że dokonałem zbrodni? — roześmiał się Bancroft. — Z pewnością pan dowiedział się już, że wczoraj, jak każdego piątku, przybyłem z Pentonville pociągiem numer 426. Stoi w Sarlington tylko minutę, a dom Hopkinsa jest oddalony o dziesięć minut od stacji, jest więc...

—Ma pan doskonałe alibi, Bancroft — przerwał mu szeryf. — Sam rozumiem, że minuta nie wystarczy na zabicie człowieka, który mieszka w odległości 10 minut od dworca. Poza tym konduktor Smith powiedział mi, że spał pan przez cały czas w ostatnim wagonie. Czy to prawda?

— Tak, — odparł z radością w głosie Bancroft.

— Przez cały czas pan spał? Bez przerwy?

Bancroft skinął głową.

— W takim razie aresztuję pana, za zabójstwo Hopkinsa. Powiedział pan, że przez cały czas pan spał — powtórzył szeryf. — Jest to niemożliwe. Pociąg pośpieszny, który przed osobowym mijał most na rzece Wimbley mimo powolnego tempa wprowadził w drżenie starą konstrukcję. Dróżnik obawiając się wypadku zatrzymał pociąg osobowy, polecając wszystkim pasażerom wysiąść i dopiero po sprawdzeniu, że nikogo nie ma w wagonach przepuścił pusty pociąg przez most. Pasażerowie zaś pieszo musieli przejść przez most i dopiero po jego drugiej stronie zajęli miejsca w wagonach. Smith pana nie widział w wagonie i sądził, że pan wraz z innymi przeszedł most. O tym pan nie wiedział, Bancroft, ponieważ znajdował się pan wówczas w pociągu pośpiesznym, aby zyskać na czasie i móc zabić Hopkinsa. Dziś rano dokładnie przestudiowałem rozkład jazdy

Kalendarz dnia

10 Grudzień

PIĄTEK

N. P. Marii Loretańskiej.
Słowiański: Radzisława(wy).
Słońca wsch. 7.33, zach. 15.24.
Księżyca wschód: 11.16, z. 23.21.

HISTORIA PODAJE

1794 Kościuszko uwięziony w Petersburgu.
1812 Oostatni pobyt Napoleona w Warszawie.
1850 Zmarł w Aleppo gen. Józef Bem.
1936 Abdykacja króla Edwarda VIII.

NAPOLEON W WARSZAWIE

W odwrocie spod Moskwy przybył Napoleon w cichości do Warszawy i zatrzymał się w hotelu „Angielskim". Przedstawił delegacji polskiej szczerze klęskę Wielkiej Armii i wzywał Polaków do wytrwania.

PRZYSŁOWIA

Grudzień ziemię grudzi
A izdebki studzi.
Idzie zima, a tu chleba nie ma.

AFORYZMY

Na małą chatkę też Boże słonko świeci.

KTO NIE WIE, ŻE:

W ciągu jednej godziny na całym świecie zjada się 30 milionów bochenków chleba.

Na czele armii walczyła o ukochanego

Omal nie wybuchła rewolucja z powodu... miłości

Na północy Nikaragui w połowie września omal, że nie doszło do rewolty i to tylko z tego powodu, że młoda dziewczyna była bez pamięci zakochana w biednym młodzieńcu.

Urocza 16 letnia Rosalba Rereira zakochała się latem bieżącego roku w 20-letnim Pedro Villarze.

Podstęp

Rodzice Rosalby nie chcieli się zgodzić na ten związek. Ponieważ chcieli, aby córka wyszła za mąż, za bogatego 40-letniego farmera Felio. Rosalba dowiedziawszy się o planach rodziców, oświadczyła krótko, że wyjdzie za mąż tylko za Villara. Gdy rodzice nie mogli jej przekonać, uciekli się do niewinnego fortelu.

Pewnego dnia do miasta przybył turysta, który szukał doświadczonego przewodnika. Polecono mu z miejsca Villara. Turysta, który był człowiekiem podstawionym przez Rereirów miał „załatwić tę drobną sprawę miłosną" na swój sposób. Turysta udał się z Villarem na pół noc i zamieszkał wraz z nim w blokhauzie. W kilka dni później przybyła tam grupa Meksykańczyków i zaczęto wesoło się bawić. Wśród Meksykańczyków znajdowała się nad wyraz piękna tancerka, która zaczęła się zalecać do Villara, a reszta towarzystwa dyskretnie się usuwała, zostawiając ich sam na sam.

W końcu Villar domyślił się, na czym polega ten manewr i postanowił uciec. Został jednak ujęty i sprowadzony do blokhauzu. Gdy wyraził swemu pracodawcy oburzenie przeciw bez prawnemu więzieniu go, ten od powiedział ze spokojem, że odzyska wolność i otrzyma 10.000 meksykańskich dolarów, gdy napisze list pożegnalny do Rosalby.

Villar nie chciał się na to zgodzić i czekał na okazję, aby po raz drugi uciec. Okazja ta nie nadarzyła się. Natomiast pewnego dnia przez tę miejscowość przeciągała grupa Indian, udających się na południe. Jednemu z Indian Villar wręczył list do Rosalby, w którym opisywał, co się z nim dzieje.

Indianie spieszą z pomocą

Od tej chwili wypadki z błyskawiczną szybkością potoczyły się naprzód. Rosalba wiedząc, że sama nic nie zdoła uczynić, w niedzielę po mszy udała się na rynek. Zaraz wokół niej zebrała się grupa młodzieńców. Rosalba zalewając się łzami, opowiedziała im w jak okrutny sposób traktują jej ukochanego. To wystarczyło. Z niezwykłą szybkością rozeszła się po okolicy wiadomość o spisku przeciw uroczej Rosalbie. W ciągu dwóch dni 3000 uzbrojonych młodzieńców oddało się na usługi Rosalby. Młoda dziewczyna stanąwszy na czele tej armii, ruszyła na północ. Gdy tam dotarła wieść o zbliżaniu się Rosalby, Meksykańczycy uzbroili swoich panów i gdy Rosalba znalazła się w pobliżu blokhauzu, w którym był więziony Villar, natknęła się na 4.000 uzbrojonych ludzi. Każdej chwili mogło dojść do krwawej rozprawy.

Wzruszająca spowiedź

Ale Meksykańczycy i Nikaraguańczycy są ludźmi pełnymi romantyzmu. Rosalbie nie zależało na walce, pragnęła odzyskać tylko swego Pedro. Wpiła ostrogi w swego rumaka i popędziła w stronę Meksykańczyków. Gdy zbliżyła się do nich na tyle, że mogli usłyszeć jej słowa, opowiedziała im swą tragedię miłosną. Wówczas Meksykańczycy rzucili broń i wydali jej Villara. Na oczach 7000 uzbrojonych ludzi, zakochani padli sobie w ramiona. Po tym wypadku rodzice Rosalby doszli do przekonania, że są bezsilni wobec tej wielkiej miłości i zgodzili się na ten związek. Rosalba zaś nie zapomniała o młodzieńcach, którzy przybyli jej z pomocą, i zaprosiła ich na gody weselne.

Bożyszcze kobiet-dziwakiem

Do czego prowadzi znudzenie gwiazd filmowych

Gwiazdy filmowe w Hollywood zarabiają dużo pieniędzy, toteż wydają je pełnymi garściami. Drogie stroje ani piękne mieszkania nie zadawalają już ich, muszą więc wydawać pieniądze na inne przedmioty.

Tak na przykład kto rozmawia z Robertem Taylorem słyszy w chwilowych przerwach w rozmowie tykanie zegara dochodzące z rękawów gwiazdora. Gdy zdziwiony rozmówca pyta Taylora dlaczego nosi zegark, który tak mocno tyka, gwiazdor odpowiada, że jego dwie spinki są w zasadzie piękne skonstruowanymi zegarkami. Gdy pokrywka jest zamknięta, widzi się tylko zwykłe spinki. Wystarczy jednak jedno naciśnięcie specjalnego guzika, a klapki się podnoszą i ukazują się dwa zegarki.

W Hollywood opowiadają sobie, że zegarki te kosztowały 18.000 dolarów.

Elektryczna szczotki

Zegarki Rob. Taylora nie dawały spokoju Chestorowi Morrisowi. Długo się zastanawiał co też za przedmiot nabyć, którego sława przewyższyłaby popularność zegarków kolegi. Tak długo szukał, aż wreszcie znalazł. Polecił sporządzić dla siebie elektryczną szczoteczkę do zębów. Jest ona ze złota, srebra, platyny i jeszcze kilku innych drogich drobiazgów. Morris staje przed lustrem, przykłada swą złotą szczoteczkę do ust, naciska guzik elektryczny i szczoteczka natychmiast zaczyna „pracować".

Głos psa nagrany na płycie

Dolores del Rio, która posiada najpiękniejsze i najdroższe mieszkanie w Hollywood — posiada 19 pokojów i urządzenie każdego pokoju kosztowało po 20.000 dolarów — jest prawdopodobnie znudzona swymi apartamentami. Obecnie zaangażowała specjalistę do nagrywania głosu na płyty gramofonowe i płaci mu 600 dolarów miesięcznie za nagrywanie na płyty głosu jej ulubionego psa. Dwa razy w tygodniu musi on nagrywać na płyty głos jej czworonożnego ulubieńca. Gdy gwiazda jest zajęta i nie może się widzieć z psem, słucha z płyt głosu swego psa. To jej sprawia wielką przyjemność.

Luiza Reiner posiada czarodziejski klucz. Gdy wieczorem wraca do swej willi i wsuwa klucz w zamek, natychmiast włącza się prąd i całe mieszkanie zostaje jasno oświetlone.

Na małej wokandzie...

Zepsucie panuje

czyli: „Szkoła deprawuje dzieci"

(A. E.) W drugim oddziale szkoły pana Blumenkopfa panował niebywały rozgardiasz. Dzieci nie chciały siedzieć spokojnie, a sam pan Blumenkopf stał po środku klasy i starał się przekrzyczeć hałasujących uczniów.

— Cicho! — wołał pan profesor. — Czy to jest szkoła, czy to jest podwórko? Mówimy o płucach. Siadać na miejsca! Co to jest takiego, żeby cała klasa chodziła po klasie i nie zwracała uwagi na moje uwagi? Już? Spokój? No to bierzemy się za płuca, bo na dzisiaj były zadane. Będę się was pytał i zaczynam od kamieni: Moniek Rubin!

— Słucham, pana nauczyciela.

— Wiele człowiek ma płuca?

— Trzy.

— Nieprawda. Salek Szafir!

— Co?

— Wiele człowiek ma płuca?

— Cztery.

— Nic nie umiesz! Kuba Brylant, ty powiedz!

— Jeden.

— Beniek Szmaragd!

— Pięć płuca.

— Kamienie nic nie umią! Się nie uczą wcale! Do kąta wszystkie kamienie! Zaraz zobaczymy, co umią artykuły żywnościowe. Salomon Kapuśniak! Wiele człowiek ma płuca?

— Siedem.

— Do kąta. Moniek Cynamon!

— Trzy i pół.

— Prędko do kąta! Jakub Cukier!

— Dwa.

Pan Blumenkopf rozjaśnił się.

— Dobrze, Jakubek. Bardzo dobrze. Piątkie ciebie dam. Porządny chłopaczek jesteś, Kuchna, ty wiesz, wiele człowiek ma płuca. No powiedz, Jakubek, tym szmondakom, co się nie chcą uczyć, skąd ty wiesz, że człowiek ma dwa płuca?

— Widziałem u cioci, jak się kąpała.

**

Wróciwszy do domu, uradowany Jakubek opowiedział ojciu o swym triumfie. Ale pan Cukier rozgniewał się bardzo, że w szkole uczą takich niemoralnych rzeczy, rzucił na stół wraz z igłą i naparstkiem klientowskie spodnie, i pobiegł do szkoły. Tam obił biednego profesora tak zwanym „centymetrem" i w rezultacie został skazany przez Sąd Grodzki na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Czystka w brygadach międzynarodowych

Jak donoszą z Barcelony, minister Wojny Indalecio Prieto zarządził przeprowadzenie energicznej „czystki" w brygadach międzynarodowych. Rozporządzenie to pozostaje w związku z wrastającą od paru miesięcy demoralizacją brygad międzynarodowych, których członkowie nadsyłają coraz liczniejsze prośby o odesłanie ich do ojczyzny.

KATASTROFA AUTOBUSOWA

MEKSYK. — Na drodze Meksyk — Laredo w pobliżu Zitapan wywrócił się przepełniony autobus pasażerski. 8 osób poniosło śmierć na miejscu, a 43 są lżej i ciężej ranne.

Humor

W SĄDZIE.

Bully Smith zwierza się sędziemu.

— Panie sędzio, nie wiem, jak mam postąpić.

— Dlaczego?

— Złożyłem przysięgę, że będę mówił tylko prawdę, ale za każdym razem adwokat mi przeszkadza.

OSZCZĘDNY

Julek przynosi ze szkoły złe świadectwo.

— Tak — mówi ojciec — wobec tego nici z obiecanych pięciu złotych...

— Ale zaoszczędziłem ci, tatusiu, wydatek pięciu złotych. — odpowiada Julek.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Spóźniona miłość. Wyczuwam, że po ostatnich przykrych przejściach materialnych i rozdźwięku w rodzinie najbliższej odczuł Pan potrzebę jakiejś naprawdę bliskiej i przyjacielskiej istoty, przy której boku znalazłby Pan częściowe zapomnienie. Pokochał Pan kobietę szlachetną, która również i Pana darzy głębokim uczuciem. Jej stargane nerwy, które nawet po dłuższej kuracji dadzą się tylko chwilowo uleczyć będą przeszkodą, tak, że stanie się dalsze współżycie niemożliwe. Małżonka Pana nie dopuści do rozwodu, ze względu na przyszłość dzieci. Do legalnego małżeństwa z pryjaciółką nie dojdzie. Stan warunków materialnych w najbliższym okresie nie ulegnie zmianie.

XXI-R. Prośba z którą się Pan do mnie zwraca nie należy do dziedziny jasnowidzenia, lecz jest to kwestia bardziej realna wchodząca w zakres psychoanalizy, którą się również zajmuję. Samogwałt, niestety w tak zastraszającej formie u młodzieży obojga płci rozpowszechniony a w skutkach fatalny, jest dziś uleczalny. Gdyby Pan mieszkał bliżej Warszawy, zaprosiłbym Pana na kilka posiedzeń psychoanalitycznych. Na odległość — a szczególnie za pośrednictwem gazety trudno mi tę sprawę obszernie poruszyć. Radzę udać się do dobrego seksuologa lub psychoanalityka których nie brak chyba w Pańskim mieście. Radzę również przeczytać dzieło niemieckiego seksuologa dr. Maksa Hodanna „Sexualelend und Sexualberatung" (Nędza seksualna i porada seksualna).

Z. na rozdrożu. Proszę o przysłanie dokładnego adresu Pani celem wysłania odpowiedzi oraz reszte w kwocie 2.50 w znaczkach pocztowych na mój adres Warszawa Pl.usa XI 37 — 8. Honorarium bowiem za pracę poza kolejką wynosi 3.50 zł. Kolejność bowiem odpowiedzi na łamach pisma jest ściśle utrzymana.

83 zet — Malaga. Jeszcze nie jeden kandydat na męża przesunie się przez życie Pani, a jednak tak szybko Pani za mąż nie wyjdzie. Będą rozmaite przeszkody natury materialnej. Wiem, że w domu rodzicielskim jest Pani za ciasno i tak szczerze powiedziawszy za nudno. Radzę zatym koniecznie zająć się pracą zarobkową ze względów materialnych i moralnych, która da Pani wiele zadowolenia i dobre samopoczucie. Najkorzystniejszy byłby wyjazd do większego miasta, gdzie o pracę łatwiej. Zdrowiu Pani nic nie grozi.

Czarna przyszłość. Pilną obopólną pracą w dziedzinie handlu dojdzie Pani do takiego stanu materialnego, że mająteczek zdoła Pani oczyścić z długów. W 41 loterii wygra Pani znaczną sumę. I tak przyszłość Pani przedstawia się wcale pomyślnie. Radzę bardzo uważać na zdrowie męża, które ostatnio pozostawia wiele do życzenia.

Polo. Żona Pańska wspomina często Pana i żałuje szczerze że tak się właśnie życie Wasze ułożyło. Kobieta, którą ma Pan obecnie zamiar zaślubić jest osobą dobrą, bardzo Panu oddaną. Do zaślubin wprawdzie dojdzie, ale wpierw dużo upokorzeń i przykrości zazna Pan z tego powodu. Źli ludzie bowiem z polecenia żony Pana będą się starali małżeństwo Pana rozbić. Na loterii wygra Pan stawkę. Warunki materialne nie ulegną zmianie.

Małżeńska para oszustów

zdemaskowana podczas dokonywania zuchwałej afery

W dniu wczorajszym, około godziny 17-tej, przed odejściem pociągu wileńskiego, stanęła przy kasie biletowej na Dworcu Głównym w Warszawie jakaś elegancka para podróżnych. Podczas, gdy kobieta strzegła niewielkiej walizki podróżnej, mężczyzna nagabywał zbliżających się do kasy, szukając pasażera do Wilna.

W krótkim czasie znalazł się amator podróży do Wilna, w osobie Witolda Fijałkowskiego, mieszkańca Wilna. Nieznajomy oświadczył Fijałkowskiemu, że posiada specjalną 66%-wą zniżkę na bilety dla trzech osób i brak mu właśnie trzeciego towarzysza podróży dla uzyskania zniżkowych biletów. Wilnianin z radością przystał na propozycję nieznajomego.

Wówczas posiadacz zniżki wyjaśnił Fijałkowskiemu, że ulgowe bilety można nabyć w oddziale „Orbisu" przy zbiegu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Obaj panowie udali się tam niezwłocznie, przy czym Fijałkowski pozostawił pod opieką małżonki nieznajomego swoją walizę, zawierającą garderobę, sztukę jedwabiu, oraz szereg zakupionych na podarki świąteczne przedmiotów, ogólnej wartości 800 złotych.

Ponieważ do odejścia pociągu pozostawało niecałe pół godziny, więc panowie śpieszyli się bardzo. Na ulicy Marszałkowskiej nieznajomy zginął nagle w gęstym tłumie. Fijałkowski pobiegł do „Orbisu", poczekał tam chwilę, widząc, że uprzejmy posiadacz zniżek nie nadchodzi, tknięty złym przeczuciem wrócił szybko na dworzec, gdzie przy kasie nie zastał już ani małżonków, ani swojej walizy.

Poszkodowany wybiegł przed dworzec i ujrzał odjeżdżającą dorożkę, w której siedziała złodziejska para. Na alarm okradzionego, policjant zatrzymał dorożkę i schwytał usiłującą umknąć parę. Złodziejów przeprowadzono do komisariatu, gdzie okazało się, że są to Lidia Halsbard z Ożarowa i Bolesław Kowalski (Nowogrodzka 26), oboje karani już wielokrotnie za kradzieże, oszustwa i szantaż.

Dobrane „małżeństwo" osadzono w areszcie.

Olbrzymi diament

RIO DE JANEIRO. Z Fortaleza w stanie Ceara donoszą, że jednemu z poszukiwaczy nad rzeką Bebedouoro udało się znaleźć olbrzymi diament wartości 4 milionów milrejsów. Ów poszukiwacz był jeszcze do niedawna urzędnikiem miejskim w Fortaleza.

LOTNICY OFIARAMI TAJFUNU

MANILLA. — W czasie ostatniego tajfunu, który nawiedził Filipiny, poniosło śmierć 5-ciu lotników, a w tej liczbie gen. Santos, szef sztabu głównego armii filipińskiej. Samolot został zaskoczony przez tajfun i runął na ziemię, rozbijając się doszczętnie.

SPADŁ SAMOLOT

LYON. — W pobliżu Saint Sauveur spadł samolot komunikacyjny, kursujący między Lyonem a Marsylią. Radiotelegrafista poniósł śmierć na miejscu, pilot jest ciężko ranny. Barman i 3-ej pasażerowie odnieśli lżejsze rany.

Posterunkowy, zabójca narzeczonej

został przewieziony do szpitala więziennego

W stanie zdrowia post. I plutonu rezerwy pieszej, Bronisława Oberlajtnera, przebywającego na kuracji w szpitalu Dz. Jezus, po trepanacji czaszki i operacji oka, nastąpiła poprawa. Decyzją prokuratora, przewieziono posterunkowego do szpitala więziennego.

Jak wiadomo Oberlajtner dn. 21 października zastrzelił narzeczoną swą, Janinę Kowalską, st. post. kierowniczkę Izby Zatrzymań dla Nieletnich w Łodzi — w kawiarni Heleny Kwiatkowskiej, przy ul. Ciepłej 26, po czym usiłował popełnić samobójstwo, strzelając sobie 2-krotnie w podbródek.

Kowalska raniona 7-ma kulami, zmarła przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Oberlajtner, któremu jedna kula wyszła prawym okiem, druga wierzchem czaszki, był w stanie beznadziejnym przewieziony do szpitala. Po długiej walce między życiem a śmiercią, dzięki nadludzkim wysiłkom lekarzy I-go oddziału chirurgicznego, niebezpieczeństwo minęło.

Nadmienić należy, że do ostatniej chwili Oberlajtner nie wie, że Kowalska nie żyje. Wszyscy, których pyta, „Czy Janka żyje?" odpowiadają twierdząco.

To mylne mniemanie utrzymuje go przy życiu. Wygląd ofiary dramatu jest opłakany. Miejsce prawego oka zastępuje olbrzymia rana, przy czym drugie oko jest również zamroczone. Umysł Oberlajtnera wstrząśnięty przeżyciami i nadszarpnięty kulami, chwilami wyraźnie szwankuje.

Cudem uniknął śmierci

Student wleczony na ulicy przez taksówkę

Chwilę niecodziennej emocji przeżyli wczoraj przechodnie przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Na przechodzącego przez jezdnię 21-letniego Aleksandra Hoffenberga (Marszałkowska 136), studenta Uniwersytetu J. P. najechała pełnym gazem taksówka T03-097, prowadzona przez Wacława Dębskiego, (Podwale 18). Było już za późno na cofnięcie się, jak również zahamowanie samochodu. Hoffenberg odwrócił się frontem do taksówki, która w tej chwili wpadła na niego, porywając na chłodnicę.

Student, nie tracąc przytomności, chwycił się kurczowo chłodnicy i uniósł nogi w górę. Jedynie dzięki temu nie dostał się pod koła i cudem niemal uniknął śmierci.

Puszczone w ruch hamulce zatrzymały taksówkę dopiero po przejściu około 30 mtr.

Hoffenberga, który nie odniósł żadnego szwanku zewnętrznego, doprowadzono do przytomności w aptece, po czym przewieziono do domu. Policja sporządziła protokół.

Groźny pożar w stolarni

Przy ul. Wilanowskiej 1/3, w Warszawie, w f-mie pod nazwą „Inż. Władysław Czarnocki i S-ka, biuro techniczno-budowlane", wczoraj o północy wybuchł pożar. Powstał on w parterowym budynku drewnianym, mieszczącym stolarnię, oraz skład gotowych części budowlanych, drzwi, ram okiennych itp.

Płomienie znajdujące łatwopalny materiał, rozszerzyły się gwałtownie, grożąc przerzuceniem się ognia na sąsiednie budynki, oraz stosy desek

Na miejsce przybył III oddział straży. Dzięki energicznej akcji, pod kierunkiem komend. Gieysztora, pożar w ciągu 2 godzin zdołano umiejscowić. Kilku strażaków pozostało na obserwacji do godz. 8 m. 30 rano. Straty wynoszą około 20.000 zł, które w części pokryje ubezpieczenie.

W budynku stolarni znajdowały się 4 silniki elektryczne i 6 specjalnych maszyn stolarskich, które uległy częściowemu uszkodzeniu. Spaliła się znaczna ilość gotowego materiału budowlanego.

Wskutek pożaru, straciło pracę na pewien czas około 20 zatrudnionych tam stolarzy. Spalił się dach nad stolarnią, oraz część dachu nad przylegającym budynkiem mieszkalnym.

Burza w Norwegii

z powodu klęski bokserów z reprezentacją Polski

Mecz Polska — Norwegia zakończony zdecydowaną klęską Norwegii, wywołał wiele hałasu i stał się powodem licznych komentarzy w prasie norweskiej.

NIEPRZYJEMNY INCYDENT W CZASIE ZAWODÓW

W czasie zawodów wydarzył się wypadek, który wywołał w prasie norweskiej duże echo. Mianowicie pod uderzeniem Woźniakiewicza w drugiej rundzie jego przeciwnik upadł na sznur i uderzył mimowoli głową w gong na stoliku sędziowskim. Rozległ się sygnał i obaj bokserzy zdezorientowani stanęli bez ruchu. Wówczas sędzia zawołał po norwesku: „walczyć dalej". Wtedy Woźniakiewicz zaatakował Norwega, który oszołomiony i zdezorientowany, nie zdążył się zasłonić i został znokautowany. Na sali zapanował wówczas piekielny hałas i okrzyki: „precz z sędzią". Trwało to kilkanaście minut. Zwycięstwo przyznano jednak Woźniakiewiczowi, gdyż Polak podjął walkę, zgodnie z poleceniem sędziego ringowego i nie było żadnych podstaw do kwestionowania wyniku, zwłaszcza, że Woźniakiewicz i przed tym incydentem miał bezapelacyjną przewagę.

GWAŁTOWNY ATAK NA NORWESKI ZWIĄZEK BOKSERSKI

Sportowe pismo „Sportsmanden" w szeregu artykułów omawia mecz. Trener i sekundant Norwegów, znany swego czasu bokser Porat, bardzo ostro krytykuje norweski związek bokserski za to, że w ogóle dopuścił do tego meczu. Forma zawodników norweskich była tak zła, że gorszego meczu międzynarodowego nie widział. Nie ma żadnych wątpliwości, że zwycięstwo polskie jest najzupełniej zasłużone i słuszne. Jednak drużyna polska — zdaniem Porata — nie była na takim poziomie, aby pobicie jej przez norewską drużynę w pełnej formie nie było możliwe.

JAK NORWESCY FACHOWCY OCENIAJĄ POLSKICH BOKSERÓW

W dalszym ciągu swego artykułu Porat ocenia walory polskich zawodników, jak następuje:

Rotholc był twardy, mocny i w świetnej formie, ale żaden techniczny fenomen, zwykły dobry bokser.

Koziołek był bardzo przeciętny, ale odważny i ożywiony chęcią walki i wolą zwycięstwa.

Czortek nie był dobry technicznie, ale twardy jak kamień i agresywny od pierwszej do ostatniej sekundy. Walczy jak zawodowiec.

Woźniakiewicz był dobry, ale dla innego przeciwnika, gdyż tym razem miał zbyt łatwe zadanie. O incydencie upadku Norwega na gong mówi Porat, że jeżeli Woźniakiewicz mógł zrozumieć po norwesku słowa sędziego „walczyć dalej", to tym bardziej musiał to zrozumieć Norweg. Woźniakiewicz miał pełne prawo atakowania i jego zwycięstwo nie ulega wątpliwości.

Kolczyński pokazał wiele zalet. Nie był lepszy od przeciwnika, miał jednak bardziej skuteczne uderzenie, chociaż nie posiadał ruchliwości Norwega.

Chmielewski był sympatycznym bokserem, po którym widać, że wiele walczył. Jego uniki były świetne, ma doskonałe prawe uderzenie i dobrą postawę. Według zdania Porata Tiller był bez treningu, niemniej zwycięstwo odniósł zasłużenie.

Klimecki pokazał wielki respekt dla swego przeciwnika i małą znajomość boksu. Przeciwnik jego, mimo że odniósł zwycięstwo nie miał pojęcia o boksie.

Swój długi artykuł Porat kończy wezwaniem do pracy nad bokserami norweskimi i zrezygnowania chwilowo z wszelkich wystąpień międzynarodowych.

SKANDYNAWSKA SZKOŁA BOKSERSKA ZAWIODŁA

Dziennik „Dagbladet" omawia obszernie mecz i dochodzi do wniosku, że skandynawska szkoła bokserska jest zupełnie przestarzała, a Polacy pokazali walkę zupełnie nowoczesną, która polega na żelaznej kondycji, twardości, błyskawicznym tempie i pracy obu rąk. Z Norwegów tylko Tiller wykazał te zalety. Pod względem sportowym wskutek słabej formy Norwegów mecz zawiódł na całej linii. Tiller i Chmielewski przewyższali innych o klasę. Polskich bokserów według ich zalet „Dagbladet" klasyfikuje w nast. kolejności: 1) Chmielewski, 2) Czortek, 3) Woźniakiewicz, 4) Kolczyński, 5) Szymura, 6) Rotholc, 7) Koziołek, 8) Klimecki.

NASTRÓJ PUBLICZNOŚCI NA MECZU

Dziennik „Arbejderbladet" stwierdza, że nastrój na sali zarówno wobec Polaków, jak i Norwegów był początkowo bardzo ospały, dopiero incydent z Woźniakiewiczem ożywił publiczność. Pismo jest zdania, że najlepszy na ringu był Tiller, który zdecydowanie zwyciężył.

Winę wywołania hałasu na sali w czasie incydentu z Woźniakiewiczem ponosi sędzia, który powinien był po przypadkowym uderzeniu gonga kazać rozpocząć walkę ze środka ringu. Wówczas nie byłoby powodu do protestów.

O DALSZE STOSUNKI SPORTOWE POMIĘDZY POLSKĄ I NORWEGIĄ

Największy w Oslo dziennik „Aftenposten" podkreśla, że stosunki sportowe między Polską i Norwegią stają się coraz żywsze i przypomina poprzednie spotkania sportowców obu krajów.

Sport polski wykazuje ostatnio wielkie postępy, zwłaszcza w boksie i piłce nożnej. Cieszymy się, że stosunki sportowe między Polską i Norwegią się zacieśniają — pisze pismo.

Jeżeli chodzi o mecz, to zdaniem dziennika, najlepszym był Chmielewski. Walczył doskonale i bardzo efektownie. Najbardziej efektowny był jednak Kolczyński. Czortek był czymś w rodzaju regularnej maszyny. Tak samo walczyli: Rotholc i Woźniakiewicz. Koziołek wygrał łatwo. Szymura technicznie był bardzo dobry, ale nie imponował. Klimecki był najsłabszy.

W norweskiej reprezentacji nie było zapału, woli zwycięstwa i chęci walki. Te zalety właśnie Polacy mieli w wysokim stopniu.

Sensacyjna dymisja generałów

przeciwników nowego ustroju Brazylii

RIO DE JANEIRO. Wielką sensację wzbudziła wiadomość, iż generałowie da Fontoura, Pessoa i Calvacanti zostali dekretem prezydenta zgodnie z paragrafem 177 nowej konstytucji przeniesieni w stan spoczynku. Paragraf 177 mówi o prawie emerytowania wojskowych, gdy racja stanu tego wymaga. Jeden z dzienników dodaje, że wymienieni generałowie zawiadomili piśmnie ministra Spr. Wojsk., że nie zgadzają się z obecnym ustrojem Brazylii, co w rezultacie spowodowało ich dymisję.

Wszyscy trzej generałowie są ludźmi posiadającymi wielkie wpływy. Jest to pierwszy objaw niezadowolenia z nowej konstytucji, jaki dotychczas został publicznie ujawniony.

Mydło, wytwarzane z węgla

wynaleźli chemicy niemieccy

BERLIN. Chemikom niemieckim udało się po długoletnich próbach wytworzyć mydło syntetyczne z pochodnych węgla, przewyższające, według opinii kół fachowych, swoją jakością używane mydła, wytwarzane z tłuszczów roślinnych i zwierzęcych.

Sposób wytwarzania mydł syntetycznego otrzymał nazwę „Imhausen — Troschke — Prozess" od nazwisk wynalazców.

Obecnie czynione są przygotowania do rozpoczęcia produkcji mydła syntetycznego, która ma wynieść 40 tys. ton rocznie.

Tajemnicze wybuchy w hotelu

Skok z piętra w płonącym ubraniu

W hotelu „Poznańskim", który jest własnością Kestenberga (Warszawa, pl. Grzybowski 16), w pokoju Nr. 6 na 1-szym piętrze zamieszkali dwaj handlarze nierogacizny z Białegostoku: Franciszek Ratmański i Adolf Zieliński.

Wczoraj o godz. 9.30 wieczorem w pokoju tym nastąpiły dwa silne wybuchy, a jednocześnie wynikł pożar. W tej samej chwili na bruk podwórza wyskoczył w płonącym ubraniu Ratmański.

Na krzyk nieszczęśliwego pospieszono na ratunek. Wezwano Pogotowie Ratunkowe i straż pożarną. Ciężko poparzony Ratmański został przewieziony do szpitala Dz. Jezus Zielińskiego po opatrunku pozostawiono na miejscu.

Po godzinnej akcji straż pożarna ogień ugasiła. Umeblowanie pokoju spłonęło doszczętnie. Wybuch powstał najprawdopodobniej skutkiem preparowania jakiegoś materiału wybuchowego.

Dwie osoby odniosły rany

w czasie katastrofy motocyklowej

Na szosie pod Stocznią Modlińską, motocykl Nr. U-1082, najechał na stojący na uboczu wóz Stanisława Łazarskiego. Skutkiem zderzenia, jadący motocyklem dwaj szeregowi odnieśli szereg poważnych obrażeń. Wóz i motocykl uległy doszczętnemu zniszczeniu. Rannych przewieziono do szpitala w Modlinie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeczeńców — poszukuje pracy, kazał mu udać się do Wiediena do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nic bliższego o tym „zajęciu" człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiedieno.

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę".

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeczeńcem, do wsi Korzaj do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy. W nocy Kibirow zobaczył, że jakaś postać wślizgnęła się do pokoju, w którym spał, i zaczęła przeszukiwać kieszenie jego ubrania.

Ponieważ w jednej kieszeni znajdowała się fotografia Kibirowa w oficerskim mundurze — Kibirow zląkł się, że teraz może się wykryć jego podstęp.

Kibirow poznał, że była to kobieta. Chcąc się ratować za wszelką cenę, Kibirow pochwycił w objęcia postać kobiecą. Była to młoda dziewczyna, która krzątała się rano po pokoju. Gdy pod wpływem gorących pieszczot Kibirowa dziewczyna leżała upojona w jego mocnych ramionach, Kibirow wyciągnął ostrożnie z kieszeni jej fartucha swoją fotografię, którą już zdążyła przed tym zabrać z jego kieszeni. Był ocalony.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziała na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na migi z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wybadać go porządnie.

Wieś Dariak prawie że wisiała na skale. Wyglądała z daleka, jak orle gniazdo.

Halal wjechał do wsi w dzikim galopie i zatrzymał się przed drzwiami dużej, kamiennej sakli.

W otwartych drzwiach sakli stała młoda Czeczenka o czarnych, jak węgiel oczach i o dwóch długich warkoczach, przyozdobionych wplecionymi w nie czerwonymi koralami.

— Marszy aluk! — przywitał Halal dziewczynę i zapytał: — Czy ojciec w domu?

— Nie — odparła z uśmiechem dziewczyna, ukazując swoje śnieżno białe zęby. — Poszedł do lasu zebrać trochę drzewa. Kto to jest ten starzec, dżigit?

— Głuchoniemy... — odpowiedział Halal.—Chan przysłał mnie z nim właśnie do twego ojca... — Chan?.. Co się stało?... Skąd ten starzec przybył do was?

— Wydaje mi się, że to giaur (niewierny), — powiedział cicho Halal. — Wysłannik tamtych... Już opowiem twemu ojcu, o co tu idzie... Chan pytał także o Martę...

— Marta? Ona kwitnie... Cieszy się tak bardzo swoim dzieckiem... Ale ostatnio jest niespokojna, o Selim-Chana... Miał tu być jeszcze przed trzema dniami.

— Chan mówił właśnie, że tu będzie, ale dopiero za trzy dni — oświadczył Halal. — Poczekam na twego ojca, muszę oddać w jego ręce starego. Chan nakazał, żeby go pilnować. Po tym wstąpię do Marty. Powiem jej, że Chan będzie tu za trzy dni. Myślę, że się bardzo ucieszy.

— Oho, jeszcze jak uraduje! Nie uwierzyłabym nigdy, że córka giaurów potrafi tak kochać muzułmanina... Gdy wymawia imię Chana, oczy jej błyszczą, a cała twarz rozjaśnia się tak, jakby słońce nagle rzuciło na nią snop promieni...



— Starzec? — spytała jeszcze raz Marta.

— Chan ją także ogromnie kocha... — powiedział cicho Halal. — Oto twój ojciec się zbliża...

Gdyby Halal i młoda Czeczenka obserwowali starca, przywiązanego sznurem do grzbietu końskiego, zauważyliby z pewnością jak bardzo zmieniła się podczas ich rozmowy jego twarz. — Oczy stały się jak gdyby większe, wargi jego zaczęły drżeć, a cała postać jakby się skurczyła. Wyglądał jak człowiek, który stara się uchylić przed ciężkim ciosem.

Halal i młoda Czeczenka byli jednak zbyt zajęci rozmową. Nie zauważyli więc żadnej zmiany na twarzy starca i to wyratowało go z ciężkiej sytuacji.

Szaman, wysoki barczysty Czeczeniec o długich wąsach i ostrym, przenikliwym spojrzeniu, zbliżał się do swojej sakli, poganiając konika, ciągnącego nieduży wóz.

Na wozie leżało kilka ściętych drzewek.

— Halalu, skąd ty tutaj? — zapytał Szaman ze zdziwieniem jeszcze z daleka. Czy Chan także przybył?

— Nie, przyszedłem tu do ciebie w pewnej sprawie... — wskazał Halal na starca.

Szaman, zbliżywszy się do chaty, zmierzył starca badawczym spojrzeniem od stóp do głów i zapytał wzrokiem Halala:

— Co to za jeden?

— Powiem ci zaraz, Szamanie, — odparł Halal i odwiązał starego. Po tym dał starcowi znak ręką, żeby wszedł do sakli.

— Dlaczego pokazujesz na migi? — zapytał Szaman.

— Jest głuchoniemy, albo też odgrywa tylko taką rolę... — rzekł Halal.

Twarz starca znów jakby zastygła. Mogło się wydawać sie, że jest z brązu... Tylko w oczach jego tliły ukryte p[illegible]...

Wszedł p[illegible] automatycznie do sakli. Szaman dał mu do zr[illegible]ienia, żeby usiadł na ławie, potem dał znak córce, młodej, ładnej Czeczence, żeby uważała na starego. Sam zaś Szaman wszedł z Halalem do drugiej izby.

— Dlaczego Chan posłał do mnie tego starca? Kto to jest właściwie? Skąd on się wziął? Czy to nie szpieg przypadkiem? — rzucił Szaman kilka pytań naraz.

Halal opowiedział, w jaki sposób starzec znalazł się niespodzianie w obozie Selim-Chana.

— Rozumiesz, Szamanie — tłumaczył Halal. — Tam, gdzieśmy się znajdowali, spotyka się bardzo rzadko człowieka. To było pod szczytem Narżywanu... Nagle zjawia się ten jegomość... I do tego jeszcze jest głuchoniemy...

— Czy zrewidowano go jak się należy? — pyta Szaman.

— Rozumie się. Szukaliśmy nawet znaków na ciele, ale niczegośmy nie znaleźli. Chan podejrzewa, że to szpieg, wysłany przez naszych wrogów. Ponieważ twoi dwaj synowie są głuchoniemi, potrafią już obaj dojść prawdy: czy to rzeczywiście nieszczęśliwa kaleka, czy też chytry komediant. Chan uważa, że nikt nie potrafi tak dobrze poznać, czy ktoś jest, czy nie jest głuchoniemym, jak właśnie drugi głuchoniemy.

— Chan ma słuszność.

— Jeżeli się okaże, że ten osobnik nie jest głuchoniemy, to znak, że jest szpiegiem, że należy do obozu naszych wrogów. No, a wtedy Chan urządzi sąd nad nim i zrobi się z nim to samo, co z każdym schwytanym szpiegiem.

— No, dobrze. Ja sam także się do niego zabiorę. Już będę uważał należycie na niego i przekonam się, czy on słyszy, czy nie... A to najważniejsze, rozumiesz?

— A więc, zostawiam ci tu tego starca i wracam do obozu.

— Kiedy odwiedzi nas Chan?

— Ach, zupełnie zapomniałem! — uderzył się Halal w czoło. — Muszę jeszcze odwiedzić Martę i powiedzieć jej, że Chan będzie tu za trzy dni...

— Ach tak, za trzy dni?

— Tak. Postaraj się, Szamanie, wyjaśnić tę sprawę do tego czasu. Żebyś już wiedział, gdy Chan przyjedzie, czy ten stary jest rzeczywiście głuchoniemy. Jeżeli się okaże, że tak, to niech twoi synowie dowiedzą się od nego, skąd przybywa i dokąd zamierzał pójść, gdyśmy go spotkali. Niech się w ogóle dowiedzą dokładnie, co to za jeden. Głuchoniemy z głuchoniemym potrafi się przecież porozumieć.

— Wszystko będzie załatwione w najlepszym porządku. Powiedz Chanowi, że Szaman już się dowie, jak jest naprawdę z tym starym. Gdy Chan przybędzie tu, sprawa już będzie wyjaśniona. Zapewnij Chana o mojej uniżonej wierności.

Halal opuścił saklę. Zwinnie, jak kot, dosiadł konia, i pogalopował do chaty, w której przebywała Marta.

Była to wybielona wapnem sakla, zbudowana z ogromnych kamieni. Marta siedziała przy oknie, trzymając na kolanach dziecko o czarnych, jak smoła włoskach i wielkich jak czereśnie oczach.

Marta bawiła się z maleństwem i śmiała się głośno, serdecznie. Jej twarz była pełniejsza, piękniejsza jeszcze, niż dotychczas. Kobiecość i tkliwe macierzyństwo wytryskało z jej policzków, z oczu, błyszczących radością i szczęściem.

To już nie była ta sama Marta, co kiedyś. Góry, ostre powietrze, wiatry, uderzające w skały, nowe otoczenie... Górale ze swoimi obyczajami... — A przede wszystkim, wielka miłość, która przeniknęła jej duszę, jak jakiś cud niebiański — wszystko to zmieniło zarówno jej wygląd zewnętrzny, jak i jej oblicze duchowe.

Gdy Marta ujrzała niespodzianie, że jeździec zatrzymał się przed saklą, wykrzyknęła do służebnicy:

— Zulejko, spojrzyj-no, kto przyjechał.

Służebnica wróciła po chwili razem z Halalem. Halal złożył niski ukłon i powiedział:

— Pozdrowienie ci składam, pani, od naszego wielkiego Chana!

— Czy on się znajduje daleko stąd? — zapytała Marta, oddając dziecko w ręce Zulejki

— Dzień drogi stąd. Kazał ci powiedzieć, pani, że za trzy dni będzie u ciebie.

— Za trzy dni? — oczy Marty rozbłysły radością, a serce zaczęło mocniej uderzać. — A ty, Halalu, wracasz jeszcze dziś do Selim-Chana?

— Tak, pani. Prosto stąd jadę do obozu. Przywiozłem tu do Szamana szpiega, tak mi się przynajmniej wydaje... Jakiś starzec ukazał się w obozie...

— Starzec? — spytała jeszcze raz Marta.

(Dalszy ciąg jutro)

Kina kieleckie:

Czwartek Noc walca
Palace: Szary człowiek
Casino: Rycerze pustyni
WF. i PW. Władczyni puszczy

NOWA FALANGA AKWIZYTORÓW

odwiedziła Kielce zbierając ogłoszenia

Co pewien czas Kielce najeżdża cała falanga akwizytorów, zbierając ogłoszenia do przeróżnych czasopism, o których istnieniu właściwie nikt nie orientuje się, a tym samym nikt tych pisemek nie czyta.

Utarła się już taka moda że dziś każda z rozlicznych organizacji zakłada swój własny „organ" prasowy w postaci miesięcznika, czy kwartalnika, względnie innego periodyka, ukazującego się w miarę potrzeby i w miarę zebranych ogłoszeń.

Wydawnictwa tego rodzaju wysyłają na prowincję akwizytorów, uzbrajając ich w listy polecające wysoko postawionych osobistości, które podpisując taki list, zazwyczaj druk, nie orientują się, że dochód z ogłoszeń zasila w pierwszym rzędzie kieszeń osób prywatnych, a jedynie nikłe od setki trafiają w najlepszym razie do kasy danej organizacji.

Zaopatrzeni w listy polecające akwizytorzy odwiedzają w pierwszym rzędzie miejscowe władze i tu również, powołując się na posiadane polecenia, zdobywają poparcie w formie dalszych poleceń, telefonów, biletów wizytowych i t. p.

W rezultacie przedsiębiorstwo, które upatrzył sobie akwizytor, staje w obliczu ustosunkowanej osobistości, opartej, upartej i popartej ze wszystkich stron. Osobistość ta dostaje ogłoszenie akie w normalnych warunkach danemu przedsiębiorstwu jest absolutnie niepotrzebne.

Zdawałoby się, że te ogłoszenia popierają godną poparcia instytucję, czy organizację. Tak jednak nie jest. Popierają one spryciarzy robiących dobre interesy wydawnicze pod wzniosłym hasełkiem.

Przedsiębiostwa popierają składkami nieomal wszystkie organizacje i instytucje dobra publicznego — i to jest właściwe poparcie.

Wyłudzanie ogłoszeń jest natomiast nie moralne, jest szkodliwe dla samych organizacyj i winno znaleźć swój ostateczny kres przez nieudzielanie tego rodzaju akwizatorom moralnego poparcia ze strony czynników oficjalnych.

Sygnatura Km. 394/36.

OBWIESZCZENIE

o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Słomnikach Tadeusz Pierzchalski mający kancelarię w Słomnikach ul. Piłsudskiego 28 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 3 lutego** 1938 r. o godz. 10-ej w Słomnikach w Sądzie Grodzkim odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika ś. p. Mikołaja Walki nieruchomości zachodniej połowy osady włościańskiej, położonej w Prandocinie gm. Kacice, pow. miechowskiego. oznaczonej hip. Nr 82/14, mającej urządzoną księgę hipoteczną w Wydziale Hipotecznym w Miechowie, przestrzeni 9 mórg $101^1/_2$ pręta bez zabudowań.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 7466 gr. 99, cena zaś wywołania wynosi zł 5600 gr. 25.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 746 gr. 70.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8-ej do 18 akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Słomnikach ul. Kościuszki.

Dnia 6 grudnia 1937 r.

Chłopiec pod samochodem

Za Jędrzejowem w stronę Kielc, Stanisław Białowąs, jadąc samochodem osobowym, najechał na przebiegającego przez szosę 10 letniego Henryka Galacha.

Galach, potrącony wachlarzem, doznał zdruzgotania prawego uda i ógólnego wstrząsu, wskutek czego został przewieziony do szpitala w Jędrzejowie.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Kielcach ogłasza PRZETARG

na oddanie w dzierżawy:

1) prawa do pobierania dochodów gm. m Kielc, płynących z opłat **za solenie i konserwowanie skór zwierząt** poddawanych ubojowi w rzeźni miejskiej z wyjątkiem nierogacizny.

2) prawa pobierania dochodów gm. m. Kielc, płynących z opłat za **szlamowanie** jelit zwierząt, podlegających ubojowi w rzeźni miejskiej w Kielcach.

Oferty w zapieczętowanych kopertach należy składać w Oddziale Gospodarczym Z. M. (pokój Nr 12) do dnia 21 grudnia b. r. do godz. 13-ej.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 22.XII b. r. o godz. 13-ej.

Warunki przetargu wyłożone będą do wglądu w Oddziale Gospodarczym Z. M. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 11 do 13-ej, poczynając od dnia 11 grudnia 1937 r.

Zarząd Miejski w Kielcach.

Kielce, dnia 9 grudnia 1937 r.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam

zgubioną kartę rzemieślniczą, wydaną przez Starostwo Powiatowe w Kielcach za Nr 3268 na imię Piotr Baracz, zam. w Bodzentynie.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.